ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2 **CHOJNICE, dnia 31-go grudnia 1925 r.** **Nr. 49**

Nowy Rok.

Niech szczęście jaśnieje
W chacie i we dworze.
W pracy dla ojczyzny
Pobłogosław, Boże!

Niechaj wiecznie dźwięczy
Nasze polskie granie!
Miłe jak anielskie
W niebiosach śpiewanie!

Podarek Jurka.

Święta Bożego Narodzenia już przeszły, ale choinka w pokoju dzieci stoi jeszcze. Śliczna, błyszcząca, obwieszona przysmakami choinka!

Któż ją tak przystroił?

A któżby, jeżeli nie mamusia! Pokłóła sobie mama palce o ostre igiełki choiny, namęczyła się, przytwierdzając świeczki, znosząc zabawki...

— Ale to nic — mówiła. — To dla dzieci.

Ach, jakie to wesołe, jakie miłe były święta! Co się dzieci nabawiły! Ile podarków dostały!

O tem wszystkiem Jurek opowiada właśnie cioci Julci, która nie wiem już z jakiego powodu dopiero po świętach przyjechała w odwiedziny.

Próbuje Juraś porachować ile on i mała siostrzyczka dostali razem zabawek, ale to mu się nie udaje. Zawsze czegoś zapomni. Więc wylicza:

— Dostałem konia i wózek i domino i książkę z obrazkami i biczyk i torebkę.

— I łamigłówkę i drugiego konia — dopowiada niania.

— A prawda. I jeszcze pudełko z klockami.

— Widzę też całe gospodarstwo: krowy, owce z drzewa, widzę różne lalki — mówi ciocia.

Tak, tak — znowu odzywa się niania — naznosiła pani tego wszystkiego dosyć, namęczyła się porządnie.

Ciocia zamyśliła się, a potem idzie z Jurasiem i Marychną w drugi kąt pokoju.

— No, dzieci, dowiedziałam się już, co dostałyście od rodziców, powiedzcie mi teraz, co tatuś i mamusia od was dostali. Pewnie nic?

— A właśnie, że dostali! — wykrzykuje Juraś.— Ja przyniosłem ze szkółki dla mamusi pudełeczko z papieru, sam je wykleiłem zupełnie sam, a dla tatusia popielniczkę z gliny. Wie ciocia, taki duży grzyb... I pomalowany cały... To były śliczne rzeczy! Marychna też zrobiła kółeczko do serwety! Tatuś i mamusia tak się ucieszyli!

— Wierzę, wierzę! — przytwierdziła ciocia — ale z jednego podarku byliby się ucieszyli jeszcze więcej.

— Z czego? Z czego? — dopytują się dzieci.

— Jakto, nie zgadujecie tego sami.

— Nie, cioci. Powiedz nam!

— Oto — mówi ciocia — gdybyście tak byli przyszli do tatusia i do mamusi a powiedzieli: „Na Gwiazdkę ofiarujemy wam przyrzeczenie, że postaramy się być grzecznymi, posłusznymi... nie spierać się ze sobą, nie hałasować...

— Oj, to-to!... — przytakuje niania z drugiego pokoju.

I dodaje:

— Czasami to, proszę pani, dzieci tak krzyczą, że pani od tego hałasu głowa pęka z bólu. Prosi dzieci, żeby były cicho, gniewa się nawet, a one nic... krzyczą i krzyczą tylko... Najwięcej zaś Jurek. Już ósmy rok przecie zaczął, to i rozum mieć powinien. Ale gdzie tam? Coraz gorszy!

Ciocia spogląda na dzieci, a one spuszczają główki zawstydzone i milczą.

Niema co bronić się. Wszystko jest tak, jak niania opowiada.

Więc ciocia wzdycha głęboko...

Długo, długo trwała rozmowa z dziećmi. Juraś płakał nawet i powtarzał głośno:

— Zobaczy ciocia, że dotrzymam! Zobaczy ciocia!

Na drugi, czy na trzeci dzień po tej rozmowie dzieci miały pomagać mamie przy rozbieraniu choinki. Cieszyły się na to zajęcie bardzo, aż tu po obiedzie mama powiada:

— Głowa mnie boli bardzo, niech dzieci z nianią rozbiorą choinkę. Ja położę się w drugim pokoju może choć trochę zasnę.

Pokiwała niania głową.

— Aha, zaśnie pani. Niby to dzieci przy rozbieraniu choinki nie będą hałasowały. Już ja znam je dobrze.

Położyła się mama... w sąsiednim pokoju, gdzie stoi choinka cicho... Jak to mówią „niby makiem zasiał". Juraś siedzi przy małym stoliczku i zabawia Marychnę. Pokazuje jej obrazki... coś opowiada... I raz po raz kładzie paluszek na usta, raz po raz mówi:

— Cicho, nie śmiej się tak głośno. Mamusia śpi.

A przy stole stoi niania z najmłodszym Tolem na ręku, kręci głową i dziwuje się.

— No, no! Co się to z Jurkiem stało? Nie napierał się, żeby rozbierać choinkę, zabawia siostrzyczkę. Skąd się ta grzeczność wzięła?... No, no...

— To mój podarek dla mamusi na Gwiazdkę — szepcze Jurek w odpowiedzi.

Po chróst.

Mróz siarczysty, śnieżek chrupie,
Wiatr lodowy dech aż ścina,
Lecz, że zimno jest w chałupie,
W bór pobiegła dziewczynina.

Matka w chacie warzy strawę,
A choć trochę straszno w lesie,
Ma Wiktosia nogi żwawe,
Wiązkę chróstu w mig przyniesie.

Strach odważnie zwyciężyła,
Co się w duszę jej zakrada,
I krzyżem go odpędziła
I w bór gęsty weszła rada.

Djabeł nie tak czarny mówią,
Jak go robią na obrazku,
Ludzie wszystkiem straszyć lubią.
Lecz niestraszno wcale w lasku.

Biały dywan pod nogami,
Swierki wszystkie są w zieleni,
Zając mignie gdzie czasami
I zapada wśród kamieni.

Idzie Wikta i chróst zbiera —
Będzie w domu dosyć drzewa.
Radość dziwna pierś rozpiera,
Więc wesoło sobie śpiewa!

Dzieci japońskie.

Japonję nazywają słusznie „rajem dzieci", nigdzie bowiem dzieci nie cieszą się, po spełnionych obowiązkach, tak wielką swobodą, nigdzie nie mogą się tak długo i wesoło bawić na wolnem powietrzu jak w Japonji. W miastach, w środkowej Japonji, ulice w godzinach południowych są zapełnione gromadami rozbawionych dzieci, we wszystkich ogrodach rozbrzmiewają głosy dziecięce.

W ogrodach chłopcy współzawodniczą z sobą, puszczają orły w powietrze lub biegają do mety, a oczy im się błyszczą i twarze czerwienieją od niepohamowanego zapału i wysiłku, doprowadzonego do ostatecznych granic. Dziewczęta również nie siedzą spokojnie lecz biegają wesoło po ścieżkach ogrodu, dźwigając na plecach różnokolorowe lalki. W zabawach chłopców objawia się wojowniczy duch Japończyków. Najchętniej bawią się mali Japończycy w „sztandary". Tworzą się dwie partje, jedna ma chorągiewki białe, a druga czerwone. Na dany sygnał rozpoczynają się zapasy: obie partje rzucają się wzajemnie na siebie, każdy z chłopców usiłuje swemu przeciwnikowi wydrzeć chorągiewkę, a ta partja, która zdobyła więcej chorągiewek odnosi zwycięstwo.

Mieszkania japońskie mają pewne urządzenia bardzo dogodne dla dzieci. Sciany bambusowe są łatwo przesuwalne, w pewnych tedy godzinach dnia zamienia się kilka pokoików w jedną wielką salę, w której dzieci mogą się swobodnie oddawać igraszkom. Japonja jest krainą uroczystości i zabaw, więc też i dzieciom Japończycy bynajmniej nie skąpią uciech.

Co roku w marcu święcą dziewczęta japońskie wielką uroczystość lalek, która trwa 7 dni. Każde dziewczę japońskie czyni do tej uroczystości długie przygotowania, urządzając sobie małą wystawę lalek, przybranych w najpiękniejsze sukienki. Jedne lalki przedstawiają tancerki i gejsze, inne zaś rycerzy, tkwiących w starej, fantastycznej zbroi i dzierżących w ręku miecz praojców. Podczas święta lalek, małe przyjaciółki odwiedzają się wzajemnie, a każda pokazuje swoje lalki rówieśniczkom. Na te dni mała Japonka wdziewa najpiękniejszy strój, barwi sobie usta staranniej, niż zwykle i przyozdabia włosy najpiękniejszemi srebrnemi szpilkami, jakie posiada.

Na dzień 5 maja przypada wielkie „święto" chłopców. W tym dniu przymocowują rodzice do domów swych tyle t. zw. „orłów", ilu mają chłopców. „Orły" te są rozmaitej wielkości, stosownie do wieku chłopców, których istnienie oznajmiają, a mają kształt karpia. Karp bowiem uchodzi za rybę świętą, która umie nawet pływać przeciw prądowi. Karp jest więc najlepszym symbolem wychowania, jakie chłopcy japońscy otrzymują. Podczas, gdy małe dziewczęta uczą się wykonywać różne tańce, grać na lutni japońskiej, dziwacznie skonstruowanej i pleść wianki z kwiatów — to chłopcy uczą się pisać i zdradzają już bardzo wcześnie zadziwiającą żądzę wiedzy i wytrawną energję w dążeniu do wytkniętego sobie celu.

Matuleńko...

Matuleńko, matuleńko,
Co nam Nowy Rok przyniesie?
Wokół jeno białe śniegi,
Jeno wicher huczy w lesie.

Dziś widziałem, jak dziecinka
Na ulicy żebrze, płacze...
Matuleńko, czy na świecie
Będą biedni wciąż tułacze?

— Oj, nie, synku mój maleńki,
Przyjdzie słonko, łzy wypije,
Przyjdzie słonko i zapyta:
— Kto tu cierpi, kto tu żyje?

— Matuleńko, a co może
Robić syn twój, Jaśko mały,
By pracować razem z słonkiem?
— Kochaj, synku, świat ten cały.

O Stasiu brudasie.

Nikt pewnie nie widział większego brudasa niż był Staś. Wyglądał on zawsze jakby go wyciągnęli z komina, nos i policzki zamorusane, włosy rozwichrzone, paznokcie jak u czarownika z Łysej góry — w uszach tyle ziemi, że można by tam rzepę sadzić. — A ubranie!... o tem już mówić niewarto — można się było do niego przylepić! Widać było odrazu, gdy się na kurtkę spojrzało, co Staś jadł na śniadanie, co na obiad i co na kolację. Kurtka była polana mlekiem, poplamiona barszczem i wysmarowana masłem i miodem tak, że błyszczała jak patelnia! śmieli się też ze Stasia koledzy, pytając — po czemu sprzedaje obwarzanki? bo pończochy zawsze mu opadały. Słowem brudas to on nad brudasy! Z każdej jednak wady poprawić się można, gdy się ma trochę dobrej woli — i dziś tez Staś zmienił się do niepoznania — bo pojechawszy do Chojnic, przyjrzał się tam stryjecznym braciom i wstyd mu było, że się tak od nich różnił wyglądem — i od tego czasu danego Stasia brudasa nikt już w mieście nie widzi. Tak to dobry przykład i dobra wola sprowadzają zawsze dobre skutki.

* * *

Młodzieży! Wszystko zdobędziesz, zbudujesz udźwigniesz, wykonasz, jeżeli poznasz, czem karność, obowiązek i cnota.